

Lektury obowiązkowe czyli co i dlaczego muszą czytać moje dzieci?

Paweł Bartosik

Czy moje dzieci *muszą* czytać Witkacego?

Nie wiem i nie rozumiem dlaczego Minister Roman Giertych usunął kilka pozycji z listy obowiązkowych lektur szkolnych. Być może stwierdził, że jeśli chce się włączyć nowe lektury to jakieś trzeba usunąć. Kto wie, może uznał, że dla wychowania Polaka są ważniejsze pozycje niż te usunięte. Może miał rację, może nie. Nie mam pojęcia.

Upprzedzam na samym początku, że nie będę bronił ani potępiał decyzji Romana Giertycha. Nie będę też adwokatem ani oskarżycielem Stanisława Ignacego Witkiewicza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Johanna Wolfganga von Goethe, Witolda Gombrowicza, Fiodora Dostojewskiego, Josepha Conrada i Franza Kafki. Chodzi mi nie tyle o nich samych, ile o sposób prowadzenia dyskursu na temat obowiązkowości bądź nieobowiązkowości czytania ich dzieł.

Kiedy Minister Edukacji Roman Giertych przedstawił listę znaczących autorów oraz książek, które mają być skreślone z listy obowiązkowych lektur – zawrzało. Podniosły się głosy, że wyrzucanie ich z zestawu lektur obowiązkowych jest objawem ministerialnego zaślepienia i ideologizacji polskich szkół. Oczywiście cała dyskusja idealnie wpasowuje się w ogólny „antygiertychowski” klimat wokół polskiej edukacji. Od kilkunastu miesięcy tysiące gimnazjalistów i licealistów znajduje podatny grunt na społeczny sprzeciw i ramię w ramię z nauczycielami stoją w bojowym szyku powszechnego niezadowolenia. Nic tak nie jednocy jak negatywne emocje.

Jednak pośród całej obecnej mody na protest przeciwko obecnemu Ministrowi Edukacji jakoś dziwnie rzadko kiedy słychać w owej dyskusji rzeczowe, trzeźwe argumenty. Przeciwnicy Ministra Giertycha wiele mówią o ideologizacji i upolitycznianiu szkoły tak jakby nagle za kadencji obecnego rządu polityka wdarła się do niej drzwiami i oknami. Wcześniej zaś była na politykę i ideologizację szczelnie zamknięta i „neutralna” pod tym względem. Wielu zdaje się zapominać, że tak długo jak państwo kontroluje edukację – tak długo będzie ona miała charakter ideologiczny i polityczny. I to bez względu na to z jaką siłą polityczną będzie związany Minister Edukacji.

Po ogłoszeniu poprzez Ministra, że dzieła Stanisława Ignacego Witkiewicza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Johanna Wolfganga von Goethe, Witolda Gombrowicza, Fiodora Dostojewskiego, Josepha Conrada i Franza Kafki nie muszą być czytane *obowiązkowo* przez każdego młodego Polaka dało się zauważyć irracjonalną reakcję różnych środowisk (w tym także środowiska nauczycielskiego). Czytając i słuchając wypowiedzi niektórych osób oburzonych decyzją Ministerstwa Oświaty naszło mnie pytanie: kto tutaj jest większym *ideologiem*? Czy Minister, który wykreślając kilka lektur z programu szkoły dał do zrozumienia, że młodzież *nie musi* ich czytać (choć *może* - poza programem szkolnym), czy też ci, którzy skrytykowali ową decyzję – dając do zrozumienia, że młodzież powinna być *programowo zmuszana* do czytania owych książek? Zastanawiające jest, że obrońcy wspomnianych autorów w rzeczywistości domagają się konieczności ideologizowania każdego młodego Polaka treściami ich dzieł. Pytam więc – dlaczego?

W całej dyskusji nigdzie nie usłyszałem postulatów Ministerstwa, by przykładowo usunąć owe książki z księgarń ze względu na ich treść zagrażającą świadomości młodych ludzi. Nigdzie nie usłyszałem, by ktokolwiek stwierdził, że *nie wolno* czytać Kafki, Gombrowicza czy Dostojewskiego. To dość istotne biorąc pod uwagę stwierdzenia typu: „uczniowie *nie poznają* klasyków literatury”, „*zakazane* lektury”, „*zlikwidowano* takich autorów jak”. Stacja TVN informując o decyzji Ministra ukazała *kosz na śmieci* do którego wrzucane są książki powyższych autorów: „Faust” – Goethego, „Szewcy” –

Witkiewicza czy „Proces” – Kafki. Decyzję Ministerstwa obrócono w rodzaj cenzury zabraniającej młodzieży dostępu do owych książek. Nie bronię decyzji Ministra, lecz sprzeciwiam się manipulacji i indoktrynacji mediów przekłamujących istotę informacji (a więc przekazujących nieprawdę). Chciałbym aby moje dzieci przeczytały w przyszłości „Proces” – F. Kafki, który jest dla mnie wartościową lekturą. Jednak nie widzę problemu w tym, że nie będą do tego *przymuszane* przez aparat państwowy (czego pewnie nie chciałby sam autor, jak i bohater jego książki - Józef K.).

Do tej pory nie doczekałem się argumentów przeciwników decyzji Ministra – dlaczego moje dzieci jednak *będą musiały* decyzją państwowych urzędników przeczytać Gombrowicza, Goethego, Dostojewskiego czy Witkacego. Nie twierdzę wcale, że będą moje dzieci powstrzymywał od tego. Pytam jedynie – dlaczego *muszą*? Jediną odpowiedzią jaką usłyszałem do tej pory jest: „a co mu w nich przeszkadzało?”

Oczywiście nie będą przymuszane do czytania jednych, lecz będą przymuszane do czytania innych. Decyzja Romana Giertycha więc nie uwalnia moich dzieci spod przymusu rządowego programu. Podłożem problemu jest więc oczywiście idea państwowej edukacji, w ramach której państwo narzuca młodym ludziom listę „prawowiernych” ideologii lansowanych poprzez dzieła literackie. Minister Giertych skrzętnie i umiejętnie wykorzystuje nadane mu stanowisko. Komiczne są przy tym twierdzenia jego przeciwników, którzy pod płaszczykiem otwartości i anty-ideologizacji – bardzo zdecydowanie sprzeciwiają się ministerialnym działaniom i linii programowej partii, której Giertych przewodzi. Czy taka postawa to polityczna, światopoglądowa, i edukacyjna neutralność? Z pewnością nie. Tak długo jak państwo (zamiast rodziców) będzie zawłaszczало sobie prawo kształtowania światopoglądów naszych dzieci (np. narzucając im *obowiązkowe* lektury szkolne określone przez państwowego urzędnika) – tak długo szkoła będzie miejscem upolitycznienia poprzez rządzące frakcje.

Państwo, które zabrało dzieci rodzicom

Co jest więc rozwiązaniem? Państwo musi oddać dzieci ich rodzicom, jako posiadającym naturalne prawo wychowawcze i edukacyjne. Rodzina jest wobec państwa „instytucją” bardziej pierwotną i w tym kontekście usurpowane sobie przez państwo prawo do ustalania "zakresu władzy rodzicielskiej" brzmią buńczucznie i niepoważnie (1 Mj 2,22-24). Rodzina jest instytucją najgłębiej ingerującą w osobiste życie człowieka. Wkraczanie państwa w sferę wolności człowieka (również edukacyjnej) prowadzi do powstawania „państwa opiekuńczego”, zaś w skrajnych przypadkach do totalitaryzmu.

Jak zauważył Andrzej Polaszek: „Agresywnie laickie państwo zmonopolizowało publiczną oświatę, pozbawiając jednocześnie nas, obywateli, środków (poprzez wysokie podatki), które pozwoliłyby na stworzenie alternatywy - gęstej sieci prawdziwie niezależnych, powszechnie dostępnych szkół prywatnych”¹. Większość rodzin w Polsce nie jest szczególnie zainteresowana jakimikolwiek inicjatywami w tym względzie. Spora część polskiego społeczeństwa po upadku komunizmu zaczęła wierzyć w "neutralne światopoglądowo" publiczne szkoły i nie widzi w nich żadnego zagrożenia dla kształtującego się dopiero światopoglądu swoich dzieci. Dlatego zamiast wziąć odpowiedzialność za wychowanie i kształcenie swoich dzieci wybierają wygodniejsze rozwiązanie - oddanie swego dziecka w ręce szkoły i nauczyciela.

Obowiązek szkolny jest dość nowym „wynalazkiem”. W czasach nowożytnych został on wprowadzony w życie przed oświeceniową rewolucją (np. w tzw. weimerskim porządku szkolnym Kromayera w 1619 r). W XVIII wieku obowiązek wprowadzają Prusy Fryderyka Wilhelma I ale i Arcykatolicka Austria pod panowaniem Marii Teresy (1774r.) Przymus szkolny jest wpisany w projekty oświatowe rewolucji anty-francuskiej, tak żyrondistów -

¹ A. Polaszek, *Szkola w domu*, w: *Reformacja w Polsce* nr 1(15)/2002, s.20

Condorcet - jak i jakobinów - Saint-Just i Lepelletier. Upowszechnienie się w Europie *publicznej i obowiązkowej szkoły* przynosi wiek XIX. W 1825 r. w Prusach Wschodnich wszedł w życie przepis o powszechnym obowiązku szkolnym z powodu militarnej porażki Prus. Państwo wprowadziło więc w życie instytucję kulturowego przymusu, w której główna odpowiedzialność za edukację i wychowanie spoczywała na nauczycielu. Rodzic czuł się zwolniony z edukacyjnego obowiązku. Trudno nie dostrzec tu związku z wzrastaniem idei państwa narodowego i szkoły jako miejsca budzenia narodowej tożsamości.

Czasy od tamtej pory znacznie się zmieniły, jednakże przepis o powszechności obowiązku szkolnego pozostał w mocy. Współczesne państwo odziedziczyło ideologię, wedle której to ono jest podmiotem i instytucją kształtującą światopogląd dzieci. Rodzice są zbędni i wykluczeni z procesu edukacyjnego. Niekiedy zaś - stanowią zagrożenie, np. chcąc wypełniać rodzicielski obowiązek edukacyjny wobec własnych dzieci poza szkołą publiczną.

Współczesne państwo w wielu dziedzinach w dość zachłanny sposób wkracza w sfery zarezerwowane dla jednostki, lokalnej społeczności czy rodziny. Co więcej, państwo uważa się za źródło wszelkiej władzy (łaskawie "ustanawiając" władzę rodzicielską w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym) Państwo decyduje o tym, ile obywatel ma "odkładać" pieniędzy na emeryturę, edukację cudzych dzieci, kiedy dziecko ma pójść do szkoły i czego się tam uczyć. Tymczasem powinno ono być przede wszystkim instytucją ochronną, zaś rodzina instytucją opiekuńczą i wychowawczą. Jednak w społeczeństwach kolektywistycznych daje się zauważyć silną wiarę w Państwo, od którego oczekuje się rozwiązania problemów. To z kolei prowadzi do jego zaangażowania się w sprawy, które znajdują się w sferze odpowiedzialności rodziny, jednostek, prywatnych przedsiębiorstw, czy lokalnych społeczności².

Czy to oznacza, że nie decyzje obecnego Ministra nie są problemem? Oczywiście – są! Jego przyczyna nie leży jednak w linii programowej partii LPR czy poglądach Ministra Giertycha. Każda debata na temat kształtu polskiej szkoły będzie miała charakter polityczny i ideologiczny. Aby polska szkoła stała się wolna od polityki rządu jaki w danym czasie sprawuje władzę należy przywrócić rodzicom prawa do edukacji własnych dzieci. I to jest przyczynek do dyskusji na temat tworzenia przyjaznych warunków dla szkolnictwa prywatnego (np. podatkowych) oraz edukacji domowej (np. zmiana przepisów prawnych).

Autor jest pastorem Ewangelicznego Kościoła Reformowanego w Gdańsku oraz doktorantem Studiów w Zakresie Pedagogiki i Nauk o Polityce na Uniwersytecie Gdańskim

² A. Polaszek, *Na służbie u Boga – o naturze, pochodzeniu i kompetencjach władzy*, w: *Reformacja w Polsce*, 3(17)/2002, s.24